

"Wyodrębnione miasteczko"

Niedaleko dużego miasta, zwanego Borkiem, tuż przy wielkim, wszystkim dobrze znanym lesie, jest mała miejscowość. Mniejsza od pobliskich wsi, mająca zaledwie 100 mieszkańców. Miejscowość ta nazywa się Boreczkiem. Tamtejsza ludność sama nadała jej nazwę, była ona zdrobnieniem od nazwy miasta Borko. Ludziom zależało bardzo, by te nazwy były powiązane, z tego względu, iż ta mała miejscowość za dawnych czasów należała do dużego miasta. Została ona jednak wyodrębniona ze względu na przeróżne zadziwiające, a czasami nawet przerażające zjawiska.

Jeśli poznamy bliżej historię tajemniczej miejscowości, ta mała ilość mieszkańców nie będzie niczym zaskakującym. Na samym początku Boreczko należało do dużego miasta Borko, z którym teraz sąsiaduje. Nie było wyodrębnione, ale posiadało własne ciekawe miejsca publiczne, takie jak kino, teatr, kilka pięknych, kwiecistych parków, a przede wszystkim panował tam spokój. Przez to ludność podzieliła się na mieszkańców dużego miasta i mieszkańców mniejszej części Borko. Życie tam toczyło się jak w każdym innym miasteczku. Ludzie byli bardzo zadowoleni z miejsca, w którym żyją. Nie chcieli wyjeżdżać, za to wprowadzało się tam coraz więcej nowych mieszkańców. Jednymi z nich była rodzina Sekemonto. Od tamtej pory spokojne życie w mniejszej części Borko, zaczęło zmieniać się w najgorszy sen... Z początku każdy mieszkaniec był przyjaźnie nastawiony do nowo wprowadzonej rodziny. Jednak oni nie byli już tak bardzo otwarci, nigdy nie przyjmowali zaproszeń na wszelkie przyjęcia, festyny, czy nawet zwyczajne grillowanie. Małżeństwo Sekemonto miało dwóch synów. Jeden miał 13 lat, a drugi 17. Oboje nie utrzymywali żadnych kontaktów z rówieśnikami w nowej szkole. Na każdej przerwie poruszali się razem, a nawet wtedy rzadko można było zauważyć, by cokolwiek mówili. W klasach, gdy nauczyciele zadawali im pytania, oni nigdy nic odpowiadali. Przez to, że byli nowi, wszyscy woleli na to przymknąć oko. Argument, iż byli "nowi" w miejscowości, był ciągłym argumentem, który usprawiedliwiał ich dziwne zachowania. Nigdy się nie uśmiechali, cały czas chodzili ubrani na czarno i byli całkowicie odizolowani. A wszyscy mieli nadzieję, że to kwestia zaklimatyzowania. Ich rodzice byli bardzo podobni, choć więcej się odzywali, ale nigdy nie poruszali osobistych tematów. Gdy o czymś rozmawiali z przypadkowymi osobami, były to często rozmowy o pogodzie, czy zakupach. Nikt nie wiedział nawet ile mają lat, skąd pochodzą i czemu się tu wprowadzili. Tak mijały dni, tygodnie. Ludzie zaczęli zapominać o nowych, specyficznych mieszkańcach. Aż w końcu zaczęło dochodzić do przerażających sytuacji. W szkole zaczęli zniknąć uczniowie. W jeden tydzień zniknęła aż piątka dzieci. W całym Borko, nawet w jego dużej części, ogłoszono stan wyjątkowy. W trosce o mieszkańców, nikt nie mógł wyjeżdżać z miasta, ani do niego wjeżdżać. Poza domem można było się poruszać tylko i wyłącznie w wyznaczonych godzinach. To jednak nie zaprzestało dziwnym zjawiskom. Każdej nocy z pobliskiego lasu były widoczne światła i słyszane straszne dźwięki. Większość mieszkańców nie przesyiała nocy ze strachu. Jedynymi ludźmi, którzy wyglądali na zadowolonych, była rodzina Sekemonto. Jak nigdy dotąd wychodzili każdego dnia na ogródek i ucieszeni spędzali ze sobą czas. A z dnia na dzień mieszkańców ubywało. Pewnego poranka, jedna ze starszych mieszkanki miejscowości, wybrała się do pobliskiego lasu na spacer z psem. Trochę się obawiała, ale uspokajała ją myśl, że były to godziny

przeznaczone do wychodzenia z domu, a więc straż i policja pilnowały dużo bardziej każdego zakątka Borko. Nagle jej pies zaczął się wrywać ze smyczy, choć nigdy tak nie robił. Siłą zaprowadził ją do dziwnych śladów, które przypominały na pierwszy rzut oka krew. Starsza pani bardzo się wystraszyła i postanowiła od razu zgłosić to najbliższemu policjantowi napotkanemu w drodze powrotnej do domu. Policjant oczywiście nie zignorował zgłoszenia i poinformował o tym resztę komisariatu. Policjanci cały dzień spędzili na przeszukiwaniu lasu, dzięki temu znaleźli coś, co zszokowało każdego z nich. Między drzewami zostały rozstawione namioty, a między nimi ognisko. Przypominało to zwykły obóz, ale w tym ciężkim czasie, wszystkie tego typu organizacje zostały zakazane. Jeden z policjantów przypomniał sobie o wydobywających dźwiękach i światłach z tego lasu. Gdy powiedział o tym swojemu partnerowi z pracy, oboje postanowili skryć się za którymś z drzew i przeczekać do późnego wieczoru, aby przekonać się, czy to ten "obóz" jest powodem dźwięków i świateł nie pozwalających zasnąć mieszkańcom. Kiedy wybiła godzina 22.30, w lesie usłyszeli kroki. Policjanci zaczęli uważnie obserwować co się dzieje. Na terenie obozu pojawiła się rodzina Sekemonto. Ta sama rodzina, którą od samego początku uważano za specyficzną i mroczną. Synowie małżeństwa Sekemonto usiedli na wcześniej przygotowanych siedziskach z patyków i liści, i bacznie obserwowali zachowania rodziców, zupełnie jak dwóch policjantów za pobliskim drzewem. Pani Sekemonto otworzyła dużą, czarną księgę, z której zaczęła wyczytywać niezrozumiałe dla policjantów słowa. Natomiast Pan Sekemonto wrzucał po kolei do ogniska worki, z jakąś zawartością. Policjanci po połączeniu ze sobą wszystkich faktów i po tym, co przed chwilą ujrzeli, nie mogli czekać dłużej. Wybiegli zza drzewa i postanowili aresztować dwójkę dorosłych. Podczas przesłuchiwań każde z nich milczało. Utrudniało to bardzo śledztwo, ale policja nie miała zamiaru odpuścić. Po sprawdzeniu zawartości worków i dowodów w postaci zdjęć i nagrań z miejsca obozu, małżeństwo Sekemonto zostało skazane na dożywocie, a ich dzieci trafiły do poprawczaka.

Od tamtej pory mieszkańcy Borko postanowili odciąć się całkiem od fragmentu miejscowości, w którym mieszkała rodzina Sekemonto, a pozostała tam ludność nadać mu nową nazwę - Boreczko. Odkąd przerażająca rodzina nie zamieszkuje Boreczka, życie tam powoli wraca do normy, choć ludzie cały czas obawiają się zamieszkiwania tam, stąd ta malutka ilość mieszkańców. Jednak większość z nich stwierdziła, że lepsza jest niewielka ilość, przy której wszyscy się znają, niż coraz większy napływ specyficznych rodzin.